№ 18. Warszawa, dnia 23 Lipca (4 Sierpnia) 1880 r. Rok I.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Ryc. 1 i 2. Ubranie podróżne, krój na tablicy kroju w przyszłym numerze. Cena fasonu paltota 60 kop.



Ryc. 3. Kapelusz z srebrnej słomy.



Ryc. 4. Kapelusz „Rembrandt."



Ryc. 5. Kapelusz „Boyard."

Opis Rycin.

Ryc. 1 i 2. Ubranie podróżne z gładkiego kaszmiru indyjskiego i w deseń, kolor może być popielaty, marron, loutre z deseniem jaśniejszym tegoż odcieniu, lub pompadour. Fason polonezy znów jest bardzo modny, szczególniej w ubraniach skromniejszych. Poloneza przedstawiona na rycinie, z przodu zapięta na dwa rzędy guzików, z kołnierzem wyłożonym i klapami które również jak i ranwersa przednie są z gładkiego materyału, koronką szarą ubierane. Spódnica z trzema falbanami objętemi plisą z materyału w deseń. Kapelusz z słomy marron z kokardą i brydami z surahu vieil orozdobiony pękiem róż ciemnych.

Ryc. 3. Kapelusz ze słomki srebrnej, ubrany popielatą wstążką i pękami wiśni, agrafki złote.

Ryc. 4. Kapelusz Rembrandt, podbity ciemnopurpurowym atłasem; pióro białe opasuje główkę, dwa ptaszki o złotawych odcieniach zdobią rondo odwinięte.

Ryc. 5. Kapelusz „Boyard" popielaty podbity atłasem grenat, pióra szare i wstążki popielate zdobią główkę: duży ptaszek z boku.

Ryc. 6. Ubranie wieczorowe: spódnica z bareżu vert d'eau, przód ma w fałdy ułożony i przepięty szeroką szarfą z fularu tegoż cieniu; tylny brut w puf podpięty jest z bareżu a ranwersa z fularu, ozdo-

Ryc. 6. Ubranie wieczorowe. Cena fasonu 80 kop.

Ryc. 7. Ubranie balowe, krój stanika w 19 N-rze. Cena fasonu 1 rs.

bione guzikami z szamerowaniem. Stanik bareżowy ma ranwersa, kamizelkę i kołnierz otwarty z fularu. Rękawy plisowane pół długie z falban-



Ryc. 8. Strojna chusteczka z koronki, krój na tablicy.

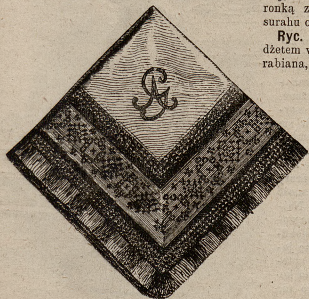
ką, z crèpe lisse. Róża thea we włosach i na staniku.

Ryc. 7. Toaleta balowa z materyi różowej i gazy. Stanik z mate-



Ryc. 10. Cyfra X.

ryi formą cuirasse, na plecach zapięty zupełnie nową formą, w której cały układ figury w piersiach się zmienia. Stanik u wycięcia ozdobiony gazą różową, przepinaną agrafkami złotemi z perlami. Spódnica z materyi różowej, z falbaną



Ryc. 13. Serweta do herbaty.

u dołu i bufą z gazy. Przód tuniki z gazy marszczonej, w bawet zakończa agrafka odpowiednia.

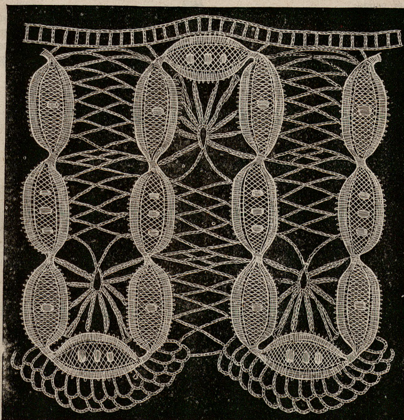
Tylny bryt z gazy, upięty w puf, ma po bokach ranwersy z materyi, wachlarzykami ozdobione; pod gazą tren z materyi różowej. Gaza może być koloru cielistego. Naszyjnik z pereł. Głowę zdobi agrafka z sznurami pereł i róża bengalska. Włosy blond mogą być lekko pudrem posypane. Całość toalety imponująca bogactwem i stylem poważnym. Forma staniczka na tablicy kroju.

Ryc. 8. Strojna chusteczka z koronki i tiulu point d'esprits, ogarnirowana riuszą, u szyi żabot robi się z koronek razem zeszytych; wstążka créme zdobi chusteczkę i pęczek kwiatów polnych.

Ryc. 9. Szmizetka w bufki do sukien otwartych, ozdobiona wszywkami i koronką.

Ryc. 12. Koronka medalionowa bardzo piękna, służyć może do sukien i do mebli. Wzór jest tak wyraźny, że wystarczają tylko ogólne wskazówki do wykonania tej łatwej roboty. Zaczynać trzeba od medalionów, przy słupkach górnych robi się 15 oczek i chwyta za tasiemeczkę, później 13, następnie 9, postępując podług wzoru aż do gwiazdy. Tak zrobione medaliony u dołu zdobią się ząbkami szydełkowemi, u góry zaś słupkami.

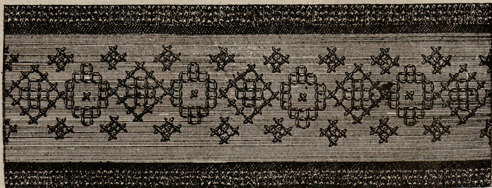
Ryc. 13. Serweta do herbaty z płótna szarego, ozdobiona wyszyciem podług ryc. 12. Kwadrat płótna stosownej wielkości rachując na frendzlę, naszywa się gładko siutaszem płaskim; pomiędzy dwoma rzędami siutaszu daje się deseń czerwoną i niebieską bawełną, ściegiem krzyżykowym: takim samym ściegiem ozdobione są paski koło siutaszu. Frendzla wysiepuje się z materyału i w równych odstępach mięsza z frendzlą daną z bawełny kolorowej.



Ryc. 12. Koronka z tasiemeczki szydełkiem obrobiona.

Ryc. 16. Kapelusz ze słomki białej, bardzo cienkiej, u brzegu perły vieil or. Główka ubrana koronką z boku, bez lila i róża żółta. Szarfy z lila surahu oszyte koronką białą.

Ryc. 17. Kapelusz z tiulu czarnego naszyty dżetem w kwadraciki, koronka czarna złotem przerabiana, otacza brzegi kapelusza. Girlanda z ma-

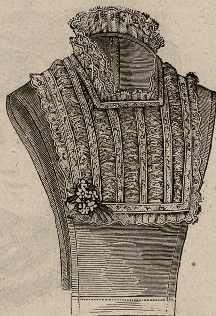


Ryc. 14. Deseń do serwety, ryc. 13.

ków cieniowanych tworzy diadem nad czołem. Bryły dżetem naszywane.

Ryc. 18 i 20. Pantofle do kąpieli robią się z sukna lub flaneli i ozdabiają wyszyciem: forma na tablicy kroju.

Ryc. 21 i 22. Kostium z popielatego



Ryc. 9. Szmizetka w bufki.

kaszmiru, ubrany atłasem. Spódnica z jednego boku ma wysokie plisowanie z atłasu na 80 cent., plisy te są przepięte perlami stalowemi. Przód spódnicy ubiera się tiuniką plisowaną à tablier, z pod której wychodzą dwie falbanki z atłasu. Tiunika z jednego boku wysoko jest podpięta i ogarnirowana kokardami atlasowemi,



Ryc. 11. Cyfra Y.

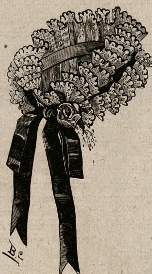
z drugiego boku dany jest ranwers ozdobiony falbanką. Tylny bryt lekko podpięty. Stanik z okrągłą baskiną, na boku zapięty na jedną klapę i oryginalny kołnierz z atłasu. Kieszenie i mankiet również z atłasu.

Ryc. 26. Bluza ranna z płótna indyjskiego koloru écru, ozdobiona bufami z batystu marron lub ponsowego i białym haftcikiem: fason na tablicy kroju.

Ryc. 28. Suknia z kaszmiru hindou. Spódnica ozdobiona kontrafałdami, które naszyte są atłasem heliotrop; tiunika z szeroką plisą wytła-



Ryc. 16. Kapelusz z słomki białej.



Ryc. 15. Riusza z koronki.

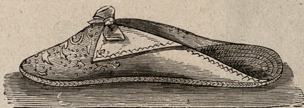


Ryc. 17. Kapelusz tiulowy naszywany dżetem.

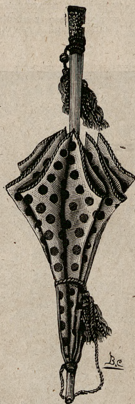
czanego w deseń atłasu, podpięta wysoko na bokach. Stanik ozdobiony plisami w deseń, podobnież jak kołnierzyk i mankiety.

Ryc. 29. Paltocik dla dziewczynki koloru bleu paon, fason z blado niebieskiemi plisami, kołnierzem wykładanym: forma na tablicy kroju.

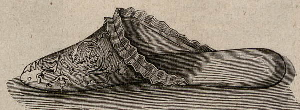
Ryc. 30. Toaleta z czarnej faille z trenem, szal indyjski upięty w kształcie dolmanu, kapelusz z piórem.



Ryc. 18. Pantofle do kąpieli, forma na tablicy kroju.



Ryc. 19. Parasolka z fularu écru w grochy marron.



Ryc. 20. Pantofle do kąpieli, forma na tablicy kroju.



Ryc. 21. Kostium z szarego kaszmiru (plecy).

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Konfitury.

Jagody na wszystkie konfitury powinny być zbierane tego samego dnia, w którym się mają smażyć, w dzień pogodny, suchy. Konfitury wszystkie smażyć najlepiej z małemi odpoczynkami, zwykle na pięć minut po zagotowaniu zestawiając z ognia. Szumować dnem łyżki srebrnej. Gotować najlepiej w mosiężnej miedniczce, już na ten cel przeznaczonej. Próbuje się czy jagody usmażone, kładąc kilka na spodeczek: jeśli po ostygnięciu zupełnem, skórka na jagodach się marszczy, znak że już mają dosyć. Kwaśne jednak jagody, jak: porzeczki, berberys i t. d. tak długo gotować nie można, boby się zrobiła galareta. Woda do syropu na konfitury używa się studzienna. Rzeczna ma własność rozgotowywania zbyt szybkiego jagód. Najlepsza jest twarda słonawa, lub wapienna woda. Dodają, po skończeniu smażenia konfitur, przy układaniu do słoików, łyżeczkę jednę, umyślnie przygotowanego do tego w aptece, kwasu siarczanego, w celu zachowania koloru świeżych jagód. My jednak tego nie radzimy, bo lepiej stracić trochę na estetyce, a być pewną zdrowo przyrządzonego jadła. Słoiki do składania powinny być zupełnie suche, najlepiej gdy na słońcu wysychają, a konfitury należy dobrze przed włożeniem wystudzić. Obwiązuje się zwykle pęcherzem, a trzymać należy w suchem i chłodnem miejscu; po ugotowaniu nie powinny konfitury stać w miedniczce, ale należy zaraz przelać je do fajansowego naczynia i w niem niech stygną.

Maliny.

Na funt malin obranych bierze się półtora funta cukru, który rozdziela się na trzy części.

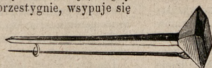


Ryc. 22. Kostium z szarego kaszmiru (przód).

Jednę część wkłada się w miedniczkę, nalewa pół kwartą wody, zagotowywa, szumuje, a gdy tak przyrządzony syrop przestygnie, wsypuje się weń wszystkie maliny, stawia się na ogniu, a gdy jagody zaczną się zagotowywać, odstawić od ognia, niech ostygną. Następnie dodać drugą część miałko potłuczonego cukru, postawić na ogniu, a gdy się zaczną gotować, odstawić. Po ostygnięciu wsypać trzecią część miałkiego cukru, zagotować dobrze, szumować i postąpić jak zwykle z konfiturami. Tak samo można smażyć truskawki, poziomki i wiśnie.

Truskawki.

1 funt truskawek obranych z gałązek, wypłukać w zimnej wodzie, położyć na sito żeby z wody osiąkły. Z półtora funta cukru i jednej szklanki wody, usmażyć bardzo gęsty syrop, nie zdejmując go z ognia, w gorący wsypać truskawki, niech się mocno zagotują; wstrząsnąć miedniczką (mięszanie łyżką połamałoby jagody) gdy znów zagotuje się, zdjąć, na pięć minut i znowu smażyć, jak w ogólnym przepisie co do smażenia konfitur powiedziano. W czasie gotowania należy szumować. Gdy jagody wypełnią się i nabiorą bursztynowego koloru, znak że są gotowe. Po ostygnięciu w słoiki wkładać. Można jagody kiedy już są wypłukane, pokropić kieliszkiem araku, lub każdą jagodę maczać w araku.



Ryc. 23. Śpilka z główką szlifowaną stalową do szala.



Ryc. 24. Śpilka do szala lub agrafka do kapelusza.



Ryc. 25. Pończochy haftowane do pantofli.



Ryc. 26. Bluza ranna, krój na tablicy.



Ryc. 27. Pończochy à jour.

OPIS RYCINY KOLOROWANEJ.

1. Suknia balowa z materyi niebieskiej, spódnica z drobnemi falbaneczkami, tiunika z panier, ubrana białą koronką, na której róże są upinane. Stanik z długą kamizelką ubrany u wycięcia koronką i podobnie jak tiunika upinany różami.

2. Suknia wieczorowa z fularu w rzucik różnokolorowy. Spódnica z szeroką falbaną, podszytą od spodu falbaneczką z niebieskiej materyi. Tiunika ubierana falbaneczkami niebieskiemi, stanik z takąż kamizelką w karo wycięty, białą koronką przybrany; z boku róża ponsowa: takaż róża zdobi włosy.

3. Sukienka dla dziewczynki z różowego fularu.

Ryc. 28. Suknia z kaszmiru hindon, ubrana atłasem wytłaczanym w deseń heliotrop.

Ryc. 29. Paltocik dla dziewczynki od 7—9 lat.

Ryc. 30. Sposób noszenia szala indyjskiego.

WAKACYE.

Smutny to los nauczycieli prywatnych! Gdy słońce skwarem dopiecze, gdy wesoła młódź szkolna opuszcza po skończonych naukach miasto z radosną nadzieją przepędzenia wesołych wakacyi, są osoby, dla których czas wypoczynku po trudach, czas wakacyjny jest ciężkim do przebycia czasem przednówku, głodu. Mówimy tu o osobach, dla których udzielanie lekcyi było jedynem źródłem dochodu, a jest ich niestety, bardzo wiele. Nędznie płatni za pracę swoją, jedynie bieżące potrzeby opędzać byli w stanie, a o zaoszczędzeniu grosza na czas wakacyi i mowy być nie mogło. Więc, miasto odpoczynku, dręczy ich troska codzienna, gdzie i jaki znaleźć zarobek, aby trzy miesiące przerwy, to jest Lipiec, Sierpień i Wrzesień przeżyć.

Mówię trzy, gdyż za Wrzesień przecież z dołu zapłatę za lekcye otrzymają. Nie mogli pomyśleć nawet o tem, aby odpocząć: wyjechać nie mają gdzie, ani zaco. Zamiast nadziei odpoczynku, dręczy ich obawa o przyszłość. Przewidują przeciwności, zawody, jakie ich spotkać mogą w wyszukaniu nowych lekcyi. W znajomych domach zaszły zmiany: w jednym dzieci naukę skończyły, w drugim rodzina przeniosła się na prowincyę, wskutek otrzymanej tam posady; to znów gdzieindziej, dzieci są niedowytrzymania nieznośne, a rodzice zbyt pobłażliwi. A czy nowe lekcye się znajdą? czy ich kto szczęśliwszy nie ubieży? i jak długo trwać będą wyczekiwania losu niepewnego? Te i tym podobne troski przewidzenia zatruwają im długie godziny ciężkiej, zmudnej, często nieodpowiedniej pracy, którą tymczasowo wynaleźli sobie, aby oddalić widmo nędzy, pożyczek na zastaw i t. p.

Oto wakacye tych nieszczęśliwych, niezmordowanych pracowników: zamiast wypocząć fizycznie i umysłowo, zaczerpnąć nowych sił dla ciała i ducha, pracują bez wytchnienia w niepokoju i trosce o przyszłość; cóż dopiero, jeśli nie pracują na siebie tylko, ale i na utrzymanie swojej rodziny!

Nie jedna z czytelniczek zapewne powie: „Dla czego byli tak nieoględni i nie odkładali na czas przerwy wlekcyach potrzebnego funduszu?“ Ach! łatwiej to jest rozumować jak wykonać. Rodzice, z małym wyjątkiem, nie żałują na stroje dla dzieci, ale opłatę za lekcye oznaczają jak najniższą. Poszukujących lekcyi jest wiele, więc i na wynagrodzenie nieodpowiednie zgodzić się trzeba, aby zarobku nie tracić.

Ileż więc godzin czasu potrzeba poświęcić mozolnej pracy, aby zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby?

Wynagrodzenie choć małe, żeby choć w całości dochodziło, przynajmniej nie byłoby zawodu w tem, na co się z pewnością liczy. Ale ileżto przerw w nauce niespowodowanych winą nauczycielek.

W jednym domu choroba, w drugim zabawy częste, to znów przerwy z powodu świąt, zaczynające się dość wcześnie z powodu przygotowań w domu, a trwające dość długo. Potrąciwszy to wszystko, jakaż strata czasu i pieniędzy dla biednej nauczycielki?

Za cóż płacić gdy lekcyi nie było, tłómaczą się rodzice; prawda, ale czy to z winy uczącej osoby? Więc ona ma pokutować za wszystkie choroby, zabawy i porządki w domu, trudzić się na próżno, odchodzić z niczem, niszczyć obuwie i ubranie, a w rezultacie mieć o połowę miesięcznie zmniejszony zarobek?

Cóż więc można obliczyć naprzód, oszczędzić, odłożyć na czas wakacyi? Ubranie trzeba mieć przyzwoite, inaczej trudno byłoby znaleźć zajęcie, bo w wielu domach strój więcej popłaca niż umiejętności. Gdyby to układy o naukę były roczne, a wypłata rozłożona na 12 miesięcy, przytem zastrzeżenia że przerwy w nauce nie będą potrącane, lekcye odbywałyby się z pewnością regularniej i z większą korzyścią. Nauczycielki nie będąc igraszką niepewnego losu, mogłyby odpocząć po pracy w czasie wakacyi, które nie byłyby dla nich jak teraz czasem trosk i niepokoju.

Do tej samej kategoryi zaliczyć można jeszcze biedne wdowy, utrzymujące uczniów na stancyi. I tu smutne zawody. Tej nie wypłacono wszystkiego, tamta najęła lokal obszerny, a uczniów miała nie wielu; straciła zamiast coś zyskać za swoje trudy i kłopoty, nie radaby zmieniać mieszkania, bo to koszt wielki, przytem ma nadzieję że rok przyszły powetuje doznany zawód. Tu także troski, obawy i smutne w niepewności oczekiwanie. Gdyby rodzice, opiekunowie z końcem roku szkolnego, zawierali stanowcze umowy na rok następny, oszczędziliby tym sposobem wiele chwil przykrej niepewności losu osobom, które troskliwie zajmując się dziećmi, zasługują przecież na jakąś ze strony rodziców życzliwość i względy.

Z TYGODNIA.

Długo wyczekiwana mleczarnia lecznicza otwartą została w piątek, dnia 30 lipca, w obec licznego grona zaproszonych gości. Mleczarnia ta pod nadzorem D-rów Liebkinda i Markiewicza dostarcza wyborowego mleka od krów, hygienicznie żywionych, a dla chorych i dzieci niezawodnie nieocenioną okaże się w skutkach. Ileżto razy z nieufnością podawaliśmy mleko niemowlętom, mogące sprowadzić złe trawienie, w skutek różnych substancyi dodawanych w celu pokrycia sfałszowania. Ileżto razy chorym osobom, mleko od źle żywionych krów, zamiast pomódz zaszkodziło. Teraz wolni jesteśmy od tej obawy, bo 30 krów daje dziennie 60 garncy wyborowego mleka, którego sprzedaż odbywa się w kilku składach wód mineralnych, w różnych punktach miasta. O urządzeniu mleczarni, o naczyniach i t. p. przedmiotach obszerniej pomówimy później, poprzestając teraz na życzeniu powodzenia mleczarni leczniczej.

Niewezmą nam za złe czytelniczki, jeśli szczerze wziąwszy do serca sprawę polepszenia losu biednej dziatwy, często do niej powracamy. Lecz jest to sprawa nas kobiet najbliżej dotycząca, w której tylko serce kobiece żywy udział brać może, a w piśmie dla kobiet poświęconem, skwapliwie notowane powinny być wszelkie objawy działalności w tym kierunku. Holandya wyprzedziła w tym względzie inne narody. Niedawno otwarto w Amsterdamie ogródek, w którym dzieci robotników zgromadzają się na wspólne zabawy, pod nadzorem pedagogów, jedynie w celu oduczenia ich od wałęsania się po ulicach, gdzie bez opieki pozostawione, przejmowały jedne od drugich złe nałogi i wyrastały na złoczyńców. Potrzeba było niezwykle dobrej natury, chwalebnego przykładu w domu rodziców, co niestety rzadko się zdarza, aby większa część tych małych uliczników nie kwalifikowała się do osad rolnych.

Nieobliczone błogie skutki mógłby wywierać podobny ogródek na młode pokolenie a ileżby społeczeństwo zyskało ze zniesieniem włóczęgi po ulicach! O to postarać się powinien zarząd każdego większego miasta, bo przecież na niem cięży obowiązek utrzymania przestępców, a zmniejszenie liczby więźni w przyszłości, pokryje koszta utrzymania ogródka dla biednych dzieci.

Słusznie wzbronione jest dzieciom ludzi biednych, przebywanie w ogrodach publicznych, gdyż tam dzieci z klas zamożniejszych zgromadzając się na wspólne zabawy, od nieokrzesanych, gburowatych swych rówieśników jedynie złych przywar nauczyćby się mogły. Więc cóż pozostaje biednym, wydziedziczonym istotom, spragnionym słońca i powietrza? Tylko zaułki ulic i podwórza. Wpływ zaś wspólnego miejsca zabawy w ogrodzie, nie tylkoby moralnie podziałał, ale hygienicznie przeprowadzony przyczyniłby się do fizycznego rozwoju małego pokolenia. Jest dużo weteranów lubiących dzieci, którzy z chęcią zostaliby przewodnikami tych zabaw, które z nauką np. ogrodnictwa połączyćby się dały.

Nie jedna z czytelniczek, rozważając coraz nowe projekta nasze pomyśli, iż to *utopia;* jednak my szczerze, gorąco wierzymy, że ludzkość wynaleźć musi leki na rany tczące ją wewnątrz, że wiele wyobrażeń dzisiejszych upaść musi, jako nie na racyonalnych poglądach oparte, a światło prawdy wywrze błogie skutki, jeśli nie na nas, to na potomność naszą.

Wytrwać więc i nieustawać na drodze postępu nam należy.

Dla tego w celu przygotowania materyałów do projektowanego przez nas Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, osoba znana ze swych idei filantropijnych, zwiedza zagranicą, na prośbę naszę, zakłady podobne i zbierane notatki kiedyś czytelniczkom zakomunikujemy, plon ich obfity zużytkując na korzyść Towarzystwa.

Jako nauczającą zabawę polecamy dziatwie naszej loteryjkę historyczną, świeżo wydaną przez p. Promyka: zapoznaje ona dziecko z nazwiskami osobistości historycznych i ważniejszemi szczegółami ich żywota. Pomysł praktyczny, a jak wszystko, co wyjdzie z pod pióra zacnego ludowego pisarza, szlachetną myślą jest nacechowane.

Mówiąc o wydawnictwie, pominąć nie możemy jedynie w tych czasach wyszłej książki, treści beletrystycznej. Jest nią nowella Wład. Okońskiego p. t. Klemens Boruta, malująca dosadnie straszną nędzę ludu szlązkiego. Bez ubarwień stylowych, bez wmięszania treści skandalicznej ani romansowej, książka ta czyta się z zajęciem i wywiera głębokie wrażenie, jak wszystko co tchnie prawdą, a dojmuje smutkiem bolącym.

Piśmiennictwo nasze znów stratę poniosło: zasłużony literat, dziennikarz, profesor gimnazyum V w Warszawie, ś. p. Hipolit Skimborowicz nagle życie zakończył w Wilanowie, gdzie na letniem mieszkaniu przebywał.

Zmarły był znakomitym bibliografem i położył zasługi w piśmiennictwie krajowem. Był redaktorem Gazety Porannej, następnie Przeglądu naukowego, którego główną współpracowniczką była Gabryela (Narcyza Żmichowska); ścisłą z nią związany przyjaźnią, ostatnią swą pracę w „Bluszczu“ umieszczoną, poświęcił wspomnieniom znakomitej autorki.

Dzieła jego literackie są po większej części treści naukowej, a życiorysy sławnych mężów, jak Jędrzeja Śniadeckiego, Heweliusza, Franka, zasługują na wyszczególnienie.

Ubył nam zasłużony pracownik!

SZKICE Z PRZYRODY.

Roślina i Kamień.

(Dokończenie).

Już sama działalność chemiczna liści zniewala nas do najwyższego podziwu, gdyż one-to, ze zdumiewającą łatwością rozkładają wessany z powietrza kwas węglany, jedynie pod wpływem promieni słonecznych. Przy tym rozkładzie kwasu węglanego, węgiel jako część składowa rośliny, niezbędna do budowy jej tkanek, zostaje zatrzymanym, a tlen wydziela się przez liście. Dodać tu winniśmy, że w nocy czynność ta odbywa się odwrotnie: tlen zatrzymuje się, wydzielonym zaś zostaje kwas węglany.

Równie zdumiewającą jest działalność podziemna korzeni, szczególniej w przyswajaniu roślinie pokarmów mineralnych. Roślina nie pochłania przecież ani piasku, ani kamyków, wogóle żadnych ciał stałych. To, co korzeń ma w siebie wciągnąć, musi być przedtem rozpuszczone w płyn. Lecz w stanie płynnym, rośliny prawie nigdy nie napotykają dla siebie w ziemi pożywienia mineralnego. Szczególniej zaś kwas krzemny i wapień, rzadko znajdują się w stanie czystym. Dla tegoto korzenie muszą te ciała dla siebie przygotować; innemi słowy: muszą je chemicznie oddzielić od innych ciał, z któremi są ściśle połączone. W jak wysokiej mierze musi np. twardy piasek być zwilgotnionym przez korzenie i zamienionym w roztwór kwasu krzemiennego, o tem poucza nas dotykalnie słoma zbożowa, zawierająca w sobie prawdziwy szkielet z krzemienia, o czem się przekonamy, spaliwszy słomę i zebrawszy starannie pozostały popiół.

Toż samo tyczy się wapienia, który, jak wiadomo, znajduje się poddostatkiem w każdej roślinie. Przecież-to z popiołu otrzymujemy go w ogromnej ilości, pod nazwą potażu; który jako przedmiot niezbędny, szczególnie do fabrykacyi mydła, dawniej wydobywano tylko z popiołu drzewnego. Przez długi czas dla ludzi pozostawało tajemnicą, w jaki sposób rośliny przyswoiły sobie ten pierwiastek, gdyż w ziemi nie zauważono nigdzie wapienia, nawet w ogóle nigdzie go nie znaleziono prócz w popiele roślinnym.

Wtenczas-to rozpowszechniło się mniemanie, jakoby rośliny same go wytworzyły, i dla tego też nie uważano go nawet za żadną część składową ziemi, lecz nazywano go „alkali roślinnem.“

Mianowicie obcą była cudowna moc, wynikająca z siły żywotnej roślin, polegająca na własności rozkładania mas kamiennych i wydobywania z nich niezbędnych dla siebie pierwiastków.

Ciężką jest to zaiste rzeczą, gdyż wfeldspacie, z którego rośliny przedewszystkiem czerpią wapień, ten ostatni stanowi zaledwie 10% całej masy, i ściśle jest połączony z gliną i krzemieniem, tak iż chemik w swojem laboratoryum tylko przez uciążliwe i staranne postępowanie jest w stanie go wyswobodzić i przedstawić w postaci czystego wapienia. Toż samo tyczy się mniej więcej porfiru i innych kamieni katalitycznych. Lecz korzonki roślin na swoją potrzebę, a nasz pożytek mogą bez żadnego trudu podołać tej ciężkiej pracy chemicznej. Feldspat również jest źródłem, z którego korzonki czerpią niezbędny dla roślin wapień. Lecz gdzież brakło kiedy feldspatu! Nietylko że całe pokłady wierzchnie ziemi zawierają w sobie ogromną jego ilość, bądźto w postaci drobnego pyłu, lub ziarnek; lecz weźmy garść pierwszego lepszego piasku, a prawie zawsze znajdziemy w nim czerwonawe odłamki feldspatu. Nie spoglądajmy na nie lekceważąco, gdyż one-to są najgłówniejszym kamieniem, który dostarcza roślinom tak niezbędny dla nich wapień. Rośliny wciągają go w siebie w stanie płynu i budują z tej substancyi mineralnej delikatne swoje członki, po których co prawda nie widać, że dźwigają w swem wnętrzu pierwiastki ziemne. W każdym razie minerał po tej przemianie jest niejako chemicznie uszlachetnionym. Nie jest to już ten sam chropowaty wapień, który napotykamy w popiele roślinnym; lecz ściśle zespolony z pewnym związkiem organicznym, a mianowicie w połączeniu z powstałym w świecie roślinnym kwasem węglanym, przedstawia się pod postacią węglanu wapna. Zmiana ta, której podlega wapień w procesie rozwoju rośliny, daje nam nowy dowód cudownej działalności twórczej wnętrza roślinnego, której zazwyczaj oko nasze wcale nie dostrzega. Przecież kiełkująca roślina wydaje nam się obrazem spokoju i bezsilności, tak samo jak i każda zieleniejąca trawka, każdy rozkwitający kwiat. Lecz w rzeczywistości jest ona zielonem laboratoryum, w którem czynne są różne siły, i odbywają się tak różnorodne czynności chemiczne, iż nawet wiedza nigdy nie będzie w stanie wyśledzić porządku, w jakim te przemiany po sobie następują i jasno go sformułować. Lecz że te siły istnieją i że odbywają się tak skomplikowane czynności w świecie roślinnym, dowiodła tego chemia roślinna, przedstawiając nam roślinę jako cudowną pracownicę przyrody, przed którą stajemy z niemym podziwem.

Roślina bowiem jest tak cudownym utworem, jak tego nigdy przedtem nie przeczuwano, gdy sądzono ją tylko powierzchownie według korzyści i piękności. Jest ona tworem, należącym jednocześnie do powietrza i do ziemi, gdyż z jednej strony wznosi się nad nią ku atmosferze, z której liście jej czerpią dla siebie pożywienie, z drugiej strony korzenie wyciągają z twardej ziemi pierwiastki mineralne i unoszą tym sposobem nawet martwy kamień w prąd zieleniejącego swego życia.

M. K.

PO BURZY.

A jam pytała:—lilijko biała!
Czemu ci burza listki rozwiała?
Czemu tam na dnie twego kielicha,
Wichrzy się łezka, a kwiat usycha?
Czemu twa śliczna, śnieżna korona,
Od zimnych wichrów pada zwiędniona?
Złamana lilia główkę pochyla....
Bo życie kwiatka, życie motyla,
Życie człowieka, to burzy chwila;
Szczęście człowieka, to błysk pioruna:
Zagra boleścią i pęka struna....

Liljana.

ZACHWYCENIE.

(Z pieśni wschodnich W. Hugo).

I stałam raz nad morzem, w noc ładną, gwiaździstą,
Żadnej chmurki na niebie, ni żaglu na toniach;
Wzrok mój wybiegł daleko, poza ziemię mglistą:
W niepojętym zachwycie, błądził w rajskich błoniach.
A lasy, góry, wody, całe przyrodzenie
Pytało się przez ciche, przytłumione tchnienie,
Gwiazd i fal o tajnię dróg?
A lśniące złotem gwiazdy, niezmiernych szeregów,
Głośno, cicho, śpiewały w przedziwnej harmonii,
Schylając głowy zdobne w korony świetliste.
Fale niebieskie tocząc od brzegu do brzegów,
Nie powstrzymane w biegu od niczyjej dłoni,
Mówiły, wznosząc w górę swe ściany śnieżyste:
„Jest pan stworzenia—jest Bóg!“

Liljana.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Życie moje nagle się ożywiło. Wieści o tem, że za mąż wychodzę, rozeszły się szybciej, nim ja się stanowczo zdecydowałam. W Chimilah wprawdzie uważają rzecz za skończoną. Od czasu wizyty Mohammeda, Hosnah okazuje mi niezmierną przyjaźń, która mnie czasem męczy. Nie ma dnia, żeby się nie zjawiła, nie zabrała mnie ze sobą w odwiedziny do swoich przyjaciółek, wynajdując tysiące pozorów do spacerów i tym podobnych rozrywek. Przestałam więc należeć do siebie: wyglądam jakby mnie te pochlebstwa ujęły, udaję głupią.

Wśród tego zamętu nie mogłam znaleźć wolnej chwilki na odwiedzenie Adilah. Hosnah wszędzie mi towarzyszy. Udajemy się razem do Chonbrah, gdzie spotykamy Mohammeda. Z za spuszczonych rolet karety, oko sfinksowe mojej siostry dostrzega go z taką pewnością i regularnością, iż zaczynam podejrzewać że spotkania te nie mogą być dziełem przypadku. Ze spojrzenia, jakie rzuca na naszą karetę, której liberya jest mu znaną, wnoszę, iż się domyśla iż ja tam jestem. Zwyczaj zabrania mu się ukłonić, jednak raz gdy powóz nasz mijał się z jego ekwipażem, dostrzegłam coś nakształt mrugnięcia powiekami, niby znak, że mnie poznał.

— Czy widziałaś?—spytała mnie wtedy Hosnah. O mały włos nie popełnił głupstwa. Przyprawiasz go o utratę głowy—dodała.

I żartowała dalej na temat szalonej miłości, jaką natchnęłam tego mędrca. Wie już o ukradkowem spotkaniu i o fotografii: nic ją nie razi, nie gniewa. Wielki Boże! a cóż się stało z dawnemi zasadami?

Nie mogę zataić, że te tajemnicze spotkania mają dla mnie jakąś woń romantyczną, która mnie prawie godzi z dzikim rygorem, zmuszającym do ciągłego się ukrywania. Chyba kochanek wymyślił podobny kodeks szacunku i uwielbienia! Czyż więc kobieta może się skarżyć na tę z zazdrości wynikającą zasłonę, na te starania, by ją ukryć od spojrzeń innych prócz wzroku kochanka? Blade miłości Europy nie mają tych skrupułów; ostatnie zrodzić mogła tylko gorąca namiętność bałwochwalcza, żarliwa cześć dla ideału. Zawoalowana dla wszystkich, muzułmanka należy tylko do jednego.

Wypadki coraz jaśniej, wyraźniej się zarysowywują; twoja księżniczka coraz to bliżej kresu przeznaczenia. Dwa dni temu straszne zmartwienie dotknęło biedną Nazly: siostrzeniec jej, od niedawna zaciągnięty do wojska—dezerterował. Skazano go za to na rozstrzelanie. Widząc rozpacz matki, natychmiast kazałam się zawieźć do Hosnah. Hanum ma prawo przedstawiać się u męża stanu; zresztą nie pierwszy to raz Hosnah zwracała się do swego szwagra.

Na moje prośby udała się do niego, obiecując wyjednać skazanemu na śmierć przebaczenie.

Pełna nadziei powróciłam do Chimilah. W godzinę później moja siostra przybyła z wiadomością, iż prośba jej odniosła pożądany skutek: skazaniec ułaskawiony. Sam Mohammed miał mi przywieźć ułaskawienie na piśmie.

— Jakto? — zawołałam — przecież to niemożebne!

— Czemu — odparła spokojnie — czyż już nie był u ciebie?

— To zupełnie co innego: miał upoważnienie ojca.

— No, to tym razem będą to odwiedziny z mego upoważnienia — i kwita.

— A gdzie go przyjmiemy?

— Pójdziemy do pawilonu.

Patrzyłam na siostrę zdziwiona, nie mogąc sobie wytłomaczyć podobnego naruszenia praw z jej strony. Prawdę powiedziawszy, nie stawiałam żadnego oporu. Przez Hosnah, Mohammed był prawie członkiem rodziny, a jej starszeństwo upoważniało niejako do tak śmiałego kroku.

Nadzieja nowego, do tego tak nagłego spotkania, uczyniła na mnie wrażenie. To też nie dając się długo namawiać, zgodziłam się na schadzkę. W półgodziny potem jeden z eunuhów mojej siostry oznajmił, iż pan Mohammed przybył do pałacu. Udałyśmy się więc do pawilonu.

Tam czekał Mohammed. Weszłyśmy obie, ma się rozumieć zawoalowane. Potężna tusza Hosnah zapobiegła wszelkiej pomyłce co do tożsamości osoby. Mohammed przeto podszedł wprost ku mnie, rozpromieniony, radosny, i podał mi jakiś papier: było to ułaskawienie.

Wyraziłam mu całą wdzięczność.

— Słówko pani jest dla mnie rozkazem, — odpowiedział. Ufam, iż wprzyszłości, nieraz pozwolisz mi dać uczuć swoję władzę.

Następnie dziękował mi za niespodziewaną łaskę, jaką go zaszczyciłam. Hosnah odpowiadała zamnie. Usiadłszy obok niej na sofie, myślałam o tem, iż po pierwszem widzeniu nie jestem mu już obcą. Byłam zmieszaną. Poufały ton rozmowy, do jakiego upoważniało powinowactwo z Hosnah, nadawało temu widzeniu charakter serdeczniejszego zbliżenia. Mówiąc po arabsku, naprożnośmy się uciekali do nieosobistych omówień, formułek, gdyż język ten wymaga mówienia sobie

ty!, i mimo starannego unikania, nadeszła chwila że musieliśmy użyć podobnego zwrotu.

Hosnah bardzo się tem bawiła, udając wszakże iż jest zajęta bursztynowym różańcem i na nic nie uważa. Pewna sztywność w dotychczasowem obejściu wnet zeszła na stopę lekkiego ożywienia i serdeczności, co mi mego konkurenta w nowem przedstawiło świetle. Byłam zdziwiona różnemi jego uwagami, zdradzającemi znajomość sztuk pięknych i smak wytworny.

Nieuważnie okazałam to moje zdziwienie.

— Przyznaj, że bierzesz mnie za barbarzyńcę, —rzekł żartując.

— Wyznaję tylko—odparłam z uśmiechem,— że nigdy nie przypuszczałam, aby polityka pozwalała ci niezapomnieć o sztukach pięknych i literaturze.

Nie jestem pewna, czy Hosnah nie wzięła tej odpowiedzi za impertynencyą, gdyż uczyniła ruch pomieszania; ale bezwątpienia przechodziło to zakres jej pojęcia, gdyż widząc Mohammeda śmiejącego się wesoło, uspokoiła się, wybaczając mi zapewne to wykroczenie jako wynikłe ze złego wychowania. I sztywna „jakby kij połknęła“ nie zwracała już więcej na nas uwagi, jakgdybyśmy mówili po chińsku. Powiem ci w sekrecie, że pomimo surowego napozór zachowywania odwiecznych przepisów, wielki dyplomata, przy sposobności wyznał mi, iż zamiarem jego jest wyjechać na kilka dni do Paryża. Trudne do uwierzenia, nieprawdaż?—nie odradzałam mu wszakże. Wizyta trwała przeszło godzinę. Nagle siostra wstała z siedzenia i udając że rozmowy słuchała, pociągnęła nas za sobą do ogrodu. Zmuszona więc byłam iść za niemi. Na zakręcie alei, zatrzymała się dla zerwania róży. Zostałam tedy prawie sam na sam z nieprzyjacielem.

— Poznałem panią w Choubrach — odezwał się po francuzku.

Chcąc ukryć pomieszanie, siliłam się na ton żartobliwy.

— I o małoś mi się pan nie ukłonił!

— Przebacz mi, pani, zapomniałem o wszystkiem.

Hosnah, z różą u boku, dogoniła nas z najniewinniejszą miną w świecie. Doszliśmy do małych drzwi, prowadzących do haremu. Siostra pożegnała Mohammeda. Tym razem podał mi rękę. Z pewnem wahaniem dałam mu swoję i niewiem dlaczego zdawało mi się że była to chwila zaręczyn.

W następne dni nieraz były wzmianki o moim przyszłym narzeczonym. Ojciec i Hosnah śmieją się z mojego wahania, które mają za nieszczere. Nawet Aly jest tego zdania i prawdę powiedziawszy, wahania te prawie zupełnie zniknęły. Cóż mu mam do zarzucenia? Druga schadzka wyleczyła mnie prawie z niewytłomaczonego wstrętu. Ze wszystkich stron nalegana, obawiam się, abym się zbyt łatwo nie poddała. Saida myśli już o wyprawie. W otoczeniu mojem ciągle mówią o wspaniałem weselu, jakiego się spodziewają.

Drżyj, niedługo będę mężatką!

XIV.

Chmurka na przezroczu mego nieba! Hassan, ten nieszczęśliwy wygnaniec, któregom chciała ocalić, nie wyjechał wcale z Kairu. Odkryty, zagrożony, nierozsądny ten człowiek nie uwierzył pewnie memu listowi: otóż znowu wspomnienie nieroztropnego postępku nie daje mi pokoju. Ale to cała historya: muszę ci ją opowiedzieć.

Prawie przez cały tydzień nie mogłam się wyrwać ze szponów i względów Hosnah. Nareszcie, wczoraj, pod pozorem sprawunków w mieście, udało mi się wymknąć.

Udałam się naturalnie wprost do Adilah i zastałam ją wybraną na przechadzkę nad brzegi Nilu.

— Jadę z tobą — zawołałam — wskakując do jej karety.

Ta wycieczka we dwie była wielką przyjemnością. Tyleśmy miały sobie do opowiadania. Tyle zapytań co do mego małżeństwa! Wkrótce opuściłyśmy miasto i gwarząc jechałyśmy wzdłuż rzeki, z lewej strony mając obszerną równinę, która ginie w złotej linii pustyni i zdaje się umierać u stóp piramid, jakby przyduszona massą tych olbrzymów. Pusto tu, bezludnie; od czasu do czasu przemknie się fellach z dzbanem na głowie, lub osioł, truchtem z ciężarem na grzbiecie idący. Gdzieniegdzie ukazuje się front opustoszałego pałacu, to znowuż wioska, o chatach tak niezgrabnych i ubogich, że zdaleka robi wrażenie ruiny.

Słońce kąpało się w purpurze horyzontu, nadając urocze, iskrzące blaski wierzchołkom drzew palmowych; *dahabieh'y* pruły wodę rzeki. Nad brzegiem białe, długonogie ibisy, różowe czerwonaki unosiły się po nad murawą. Godzina ta, bliska zachodu słońca, tak krótka w tym kraju, jaśnieje jeszcze całym blaskiem dnia, chociaż z łagodniejszemi, miększemi odcieniami i tchnie już tajemniczą, smutnawą poezyą nocy. Lekka, przezroczysta mgła, jak gaza, zasłania odległe widoki; pierwszy plan uwidocznia się, akcentuje, a błękit nieba jakby gotując gwiazdom aksamitne łoże, zdaje się jeszcze ciemniejszym.

Obie z Adilah, rozkoszując się słodkiem sam na sam, napawałyśmy się urokiem tego spokoju, gwarząc przytem, by czas stracony odzyskać. Zdala od ludzkiego wzroku i możliwego spotkania poodsłaniałyśmy nasze welony. W ten sposób dojechałyśmy do małej przystani, będącej tutaj rodzajem portu. W czółnach poprzywiązywanych do brzegu linami, igrały dzieci, wpółnagie, w swoich podartych bluzach z niebieskiego płótna. Nagle Adilah wydała okrzyk przerażenia.

— Co tobie? — spytałam.

— Tam, z jednej łodzi, wpadło dziecko do Nilu.

Przelęknione dzieci, krzycząc przeraźliwie, biegły po urwistem wybrzeżu. Kazałyśmy powóz zatrzymać. Gdyśmy wysiadły, Adilah, straciwszy głowę, błagała prawie swoich służących, którzy nie rozumiejąc, patrzyli na nas w osłupieniu. Powtórzyłam im po arabsku, że dziecko tonie. Lecz ani eunuchowie, ani laufrowie, nie ruszyli się z miejsca. Tymczasem krzyki i wołania wzrastały; biedny malec bronił się jak mógł, ale łatwo było przewidzieć straszliwy jego koniec. I znikąd nie można się było żadnej pomocy spodziewać, gdy wtem, na szczęście, na zakręcie drogi, ukazał się jakiś młodzieniec na koniu. Przywołany naszemi krzykami i rozpaczliwemi gestami, nadjechał niebawem.

— Dziecko tam tonie—rzekła Adilah, wskazując ręką małego fellacha, który usiłował wydobyć się ponad powierzchnię wody.

Nie dając żadnej odpowiedzi, młodzieniec ów jednym skokiem rzucił się w rzekę wraz z koniem. Wnet porwał dziecię, które się go chwyciło ostatnim, konwulsyjnym wysiłkiem. W tem miejscu właśnie, pęd wody był tak gwałtowny, iż zdawało się, że koń nie będzie mógł wydostać się na brzeg. Byłyśmy zrozpaczone. Wreszcie, odważny nieznajomy zwyciężył niebezpieczeństwo i postawił dziecię przed nami.

Młodzieńcem tym był Hassan!

Na jego widok oniemiałam i zostawiłam Adilah obowiązek złożenia mu podzięki. Wzruszonym, zapewne od przebytego niebezpieczeństwa, głosem, odpowiedział jej po francuzku, mając oczy w nas utkwione i nizko nam się kłaniając. Zakłopotana jego mina zwiększyła jeszcze moje pomieszanie. Nagle, wśród popłochu spowodowanego wypadkiem, krzyk jednego z eunuchów i wzniesienie rąk jego ku niebu, przypomniały nam, że nie mamy na twarzy welonów. Zasłoniłam szybko moje oblicze; tymczasem Hassan, oddawszy nam głęboki ukłon odjechał, a ja zostałam zusmucona i zdumiona jego obojętnością za odebrane odemnie zawiadomienie.

(d. c. n.)

Na założenie „TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI“ złożyli:

Pani A. S. z Piotrkowskiego rs. 5., i Pan Bonifacy Rudzki rs. 5.

TREŚĆ NUMERU: Opis rycin.—Przepisy gospodarskie — Opis ryciny kolorowanej.—Wakacye.—Z tygodnia.—Szkice z Przyrody. Roślina i Kamień (dokończenie).—Po burzy (wiersz).—Zachwycenie (wiersz).—Powrót księżniczki. Powieść M. S. Vincent. Przekład Jadwigi Boguckiej (ciąg dalszy).—Ogłoszenia.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Дозволено Цензурою. Варшава 28 Іюля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**